BRONISŁAWA KOKOWICZ
ur. 1930; Konopnica

Tytuł fragmentu relacji	Życie w Polsce Ludowej
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin w okresie PRL, codzienność w PRL

Życie w Polsce Ludowej

W PRL-u było ciężko żyć. Wtedy wszyscy mieli mało. Tylko ci na górze, głowy, mogli mieć więcej. Pracowałam w banku i, na przykład, u nas było tak, że bardzo mało zarabialiśmy, ale i dyrektorzy guzik mieli. Taka jest prawda. U nas była premia kwartalna. Później, chyba za Wałęsy, listy wisiały na korytarzu; każdy widział nazwisko i kwotę, nie było nic do ukrycia. Jak ktoś dostał zapomogę, to też wisiało na tablicy; dostał zapomogę, w porządku, jednemu się chce dać, drugiemu nie chce – dobrze. Teraz nie wiadomo nic, wszystko w tajemnicy. Mówiliśmy na Ruskich, na Niemców, że nas męczą; a co my sami, Polacy, robimy ze sobą? To nie jest w porządku.

Mój mąż z zięciem już o dwunastej w nocy jechali i siedzieli pod sklepem – a sklep był czynny od siódmej – żeby cokolwiek dostać. Tak było. Teraz są złote czasy. Miało się przydział na ćwierć kilo, to kupiło się tylko ćwierć kilo. A jak się udało kupić kawałek pasztetowej poza przydziałem, to było coś!

Jak chciałam dorobić parę złotych, szłam do pracy na godzinę szóstą rano i o dziesiątej w nocy przychodziłam do domu. Nie mieliśmy jednej wolnej soboty; w Nowy Rok musiałam iść do pracy, w Sylwestra. W Wigilię było powiedziane: „Zrobicie, co macie zrobić, to pójdziecie wcześniej” – a wtedy tej się nie zgadza, tej się nie zgadza, tamtej – i klapa; jak coś nie gra, to nie pójdzie się do domu wcześniej. A dali tyle roboty, że trzeba ją było dokładnie wykonać, żeby wyjść.

W banku było mało mężczyzn (pracowników), a dużo kobiet, więc na Święto Kobiet składali się na kupienie tego kwiatka. Przeważnie dostawałyśmy też ręczniki. W pewnym momencie doszli do wniosku, że trzeba kupować jednakowe, bo ta wybiera taki, ta taki; jak to między pracownicami. Jeszcze do dziś leży w szafie jeden ręcznik, który już ma kupę lat, ale to pamiątka.

Nieraz miałam dosyć tej pracy; najgorsze były ostatnie lata, bo Warszawa nie dawała sobie rady z utargami. Ludzie wykupowali całe belki, całe sklepy – pieniądze przewożono do Lublina i dopiero przeliczało się je tu, bo Warszawa nie dawała sobie rady.

O godzinie dziesiątej wieczorem wracałam do domu, najbliżej przystanek autobusowy mieliśmy

na ulicy Hempla; jak jedna z LSM-u doleciała, to przytrzymała kierowcę i myśmy dobiegły następne. Było bezpieczniej, nikt mnie nigdy nie zaczepił, nie napadł, żadna koleżanka się nie skarżyła. Ale dzisiaj, to bym się bała wracać z takiej kasy wieczorowej.

Data i miejsce nagrania	2010-06-18, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"